

KS. JANUSZ KRÓLIKOWSKI  
TARNÓW

## KAPŁAN WOBEC WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA

*„Żyjmy dobrze, a czasy będą dobre.  
My jesteśmy czasami – jacy my jesteśmy, takie są czasy”  
św. Augustyn, Sermo 80, 8.*

### Czy nie boimy się świata?

Zdumiewają mnie i niepokoją zmiany, jakie zachodzą w nastawieniu kapłanów do świata. Wszyscy – z jednej strony – deklarują, że trzeba być bliżej świata – być „w świecie”, że trzeba starać się zrozumieć ten świat i żyć jego sprawami. Z drugiej jednak strony to, co widzę – nie chcę oczywiście uogólniać – wcale nie świadczy o tym, by poważnie traktowano realizację takich deklaracji. Kilka prostych faktów. Można wielokrotnie naciskać dzwonek i nie doczekać się, by ktoś otworzył drzwi naszych plebani, gdy ma to miejsce poza godzinami urzędowania kancelarii parafialnej. Znam parafie, w których całymi tygodniami nikt nie podnosi telefonu. Niejednokrotnie podnosi się telefon lub domofon tylko wtedy, gdy sygnał zostaje podany w odpowiedni, umówiony sposób, świadcząc, że przybył ktoś znajomy. W niejednym przypadku na wykazie nazwisk przy dzwonekach lub domofonach przy drzwiach nie ma wypisanych nazwisk księży, o których wiadomo, że tam mieszkają – zdarza się to nawet proboszczom. Często są to ci sami kapłani, którzy potem mają pretensje, że biskup każe im czekać kilka dni, aby ich przyjąć. Księża katecheci w szkole unikają bezpośrednich kontaktów zarówno z nauczycielami, siedząc gdzieś w kącie pokojów nauczycielskich bądź całą przerwę poświęcając na przejście wolnym krokiem od sali do sali, jak również z uczniami, zwłaszcza w szkołach średnich, gdzie mają do czynienia z młodzieżą, która niejednokrotnie zadaje kłopotliwe pytania. Nierzadko „otwarte” wyjście do młodych sprowadza się do położenia żelu na włosach albo do naśladowania młodzieżowej mody w ubiorze.

Czyż nie jest oddalaniem się od świata, unikanie podjęcia problemów, którymi żyje świat. Niedawne kontrowersje wokół Harrego Pottera, a zwłaszcza sposób ich podjęcia, były tego faktu bardzo dobrym dowodem. Czyż nie świadczą o tym księża

i katecheci, którzy nie przeczytawszy książki swoje stanowisko w tej sprawie wyrazili jedynie w mocno formułowanych „zakazach” jej lektury. Żadnego argumentu, żadnej dyskusji, żadnej wymiany zdań, a tylko wypowiedź z wysokości arbitralnie przyznanego sobie „autorytetu”. A przecież to są ci sami, którzy w czasie formacji i studiów w seminariach duchownych buntowali się, że nie uzasadnia się stawianych im wymagań, że nie dyskutuje się, że brakuje otwartego podejmowania problemów... Właśnie ta sytuacja każe zapytać się o relację kapłana do dzisiejszego świata, opartą na zasadzie bycia w świecie, ale bycia na sposób kapłański i duszpasterski.

Świat współczesny jest złożony, a nawet pogmatwany; także misja kapłana jest złożona i trudna. Jest taka nawet dla świętego, który przecież umie przygarnąć ten świat i otoczyć go miłością. Cóż dopiero mają powiedzieć ci, którzy nie są na najwyższym poziomie świętości. Mamy więc do czynienia z trudnym problemem misji kapłana w bardzo skomplikowanym dzisiejszym świecie. Co robić w tym przypadku? Odpowiedź także tym razem jest łatwa, a nawet bezpośrednia – trzeba po prostu być przygotowanym do tego, by go rozumieć, by go intensywnie przeżywać i zdobywać go dla Jezusa Chrystusa. Oczywiście, nie jest łatwe, by się do tego przygotować – jest trudne dla każdego „przygotowanie” do życia chrześcijańskiego oraz wniesienie wkładu, by inni byli do tego przygotowani i gotowi do spotkania ze światem.

Nie chodzi bynajmniej w tym przypadku o to, by przygotować się do jakiejś walki *przeciw* nie-chrześcijanom i nie-katolikom, ponieważ chrześcijanin, także kapłan, nie musi i nie może walczyć z człowiekiem, kimkolwiek by on nie był, ale ma kochać każdego. Nie trzeba wypowiadać wojny także ideom po to, by je jakoś zwalczyć. Idee należy wyjaśniać, oczyszczać z błędów i wydobywać z nich to, co prawdziwe. W każdej idei kryje się jakaś częśćka prawdy, gdyż w przeciwnym razie nie byłaby ideą. Także każdy człowiek zawsze pozostaje stworzeniem Bożym, zdolnym do poznania prawdy i czynienia dobra, a jako taki zawsze powinien być kochany. Stanowisko czysto polemiczne lub negatywne jest niedopuszczalne. Trzeba walczyć w świecie, a nie przeciw światu, wychodząc światu na spotkanie, i to tym bardziej, im bardziej jest zagubiony, a nawet zatracony. Im większy jest grzech, tym większe musi być dzieło odkupienia, będące dziełem miłości.

Podstawą wszystkiego jest jednak prawda – nie ma miłości, jeśli nie ma prawdy, i nie ma prawdy, jeśli nie ma miłości. Takie jest chrześcijaństwo – wiedza i miłość, światło rozumu i płomień woli. Tą subtelną jednością jednego i drugiego jest Jezus Chrystus, Jego nauczanie i Jego łaska.

Nie wystarczą cnoty moralne odłączone od cnót intelektualnych; nie wystarczy tylko czysty rozum, ale na nic się nie przyda również chaotyczna uczuciowość. Miłość jest miłością, jeśli jest stale oświecana przez prawdę. Człowiek zna te rzeczy, które kocha, i kocha te rzeczy, które zna. Miłość sprawia, że rozum głębiej wnika w rzeczy, a rozum oświeca miłość. „*Ubi charitas, ibi claritas* – Gdzie miłość, tam jasność” – jak słusznie stwierdził Ryszard z opactwa św. Wiktora. Na tym poziomie

rozumie się wszystko: siebie i innych; oddziałuje się z mocą na innych i na siebie; dokonuje się wzajemnej promocji oraz urzeczywistnia się wolność wszystkich w wolności każdego i wolność każdego w wolności wszystkich.

Być przygotowanym do tego sposobu i do takich zadań jest rzeczą trudną, chociaż nie niemożliwą. Opatrzność nie zapomina o człowieku, a łaska działa, jeśli spotka się z dobrą i prawą wolą. Tej pozytywnej woli trzeba jednak dużo; trzeba ją zbudzić całą. Na to właśnie chcę tutaj zwrócić uwagę, zachowując nienaruszone pryncypium pierwszeństwa łaski w życiu chrześcijańskim. Zależy mi na zwróceniu uwagi na dwie kwestie: kapłana spełniającego dzieła miłości i kapłana w jego dziele nauczania. Są to dwa podstawowe aspekty działalności kapłańskiej wobec świata, także współczesnego, w którym przyszło mu myśleć i działać.

### **Działalność charytatywna**

Działalność charytatywna jest niezastąpiona w życiu chrześcijańskim, ponieważ jest dziełem miłości, a zarazem sprawiedliwości, wynagradzającym za różne formy egoizmu i winy. Ból i nędza człowieka są konsekwencją pierwszego grzechu. Ich źródło ma więc charakter teologiczny – jest tajemnicą. Trzeba więc, owszem, wyjść bólowi i nędzy na spotkanie, ale nie tylko po to, by im ulżyć, ale także po to, by doprowadzić człowieka do odczucia sprawiedliwości i całej pozytywności odkupienia poprzez ekspiację. Jeśli miłość abstrahuje od tego fundamentu teologicznego, który jest także prawdą ludzką, staje się czystą „pomocą społeczną”, nie mającą w sobie niczego chrześcijańskiego i mającą bardzo mało ludzkiego, wzięwszy pod uwagę, że także cierpiącym zwierzętom nie odmawia się pomocy. W porządku historycznym chrześcijaństwo bez zmysłu grzechu nie jest już chrześcijaństwem, jak nim nie jest bez nadziei na odkupienie. Człowiek bez bólu, przede wszystkim moralnego, nie jest już człowiekiem. Człowiek, który płacze znaczy więcej niż robak, który się śmieje – powiedział lapidarnie św. Augustyn. Człowiek nie jest także człowiekiem bez radości, którą daje ból przyjęty jako narzędzie odkupienia. Uleczenie ciała, pozostawiając chorą duszę, jest być może bardziej złem niż dobrem. Warunek służący osiągnięciu zdrowia fizycznego może sprzyjać uzdrowieniu duchowemu, ale może być także warunkiem niekorzystnym, gdyż ból fizyczny jest sytuacją, która przygotowuje – może lepiej niż wszystko inne – do oczyszczenia, gdyż pozwala pomyśleć o własnej nędzy i wyprowadzić z tego odpowiednie wnioski i podjąć pokutę.

Po co to wszystko? Ponieważ czasy, w których żyjemy, wystawiają nas na poważne niebezpieczeństwa, te związane z „kwestią społeczną”, w ciągle pojawiających się wezwaniach do kształtowania „świadomości społecznej”, jakby istniała tylko „kwestia społeczna”. Któż ośmieliłby się zakwestionować potrzebę sprawiedliwości? Wszystko dobrze, ale tylko do pewnego stopnia, gdyż w przeciwnym razie może być źle, i to bardzo źle. Jeśli na początku i na końcu postawimy ten problem, rozumiany w sensie potocznym jako niższy bądź wyższy poziom życia, w taki sposób, by

wszyscy mieli przynajmniej minimum dobrobytu, a potem coraz więcej, to miejmy również odwagę przyznać, że wszyscy myślimy w sposób „materialistyczny” i że wyżej stawiamy ciało niż ducha. Kwestia społeczna ma sens ludzki i chrześcijański, ale tylko w ramach bardziej wymagającego i ogólnego problemu, jakim jest problem człowieka w jego integralności cielesno-duchowej. Nie ma w tym przypadku „kwestii społecznej”, ale jest „kwestia ludzka”, kwestia osoby, której sytuacja społeczna jest tylko jedną z okoliczności jej życia, pośród których urzeczywistnia swoją kondycję. Kwestia społeczna albo jest duchowa, albo jej nie ma wcale; albo służy realizacji osoby, albo ją zabija, karmiąc ją dobrze, zbyt dobrze. Człowiek dzisiaj, duch, dzięki któremu jest człowiekiem, wystawia się na ryzyko śmierci przygnieciony przez troski, nostalgię za dobrobytem, za coraz większym dobrobytem materialnym. Także to może przyjść – gdyż nędza zabija – ale pod warunkiem, że zyska na tym duch, a nie tylko ciało. Dobrobyt materialny nie może stać się naszą obsesją, także nas katolików, prowadząc do zapomnienia, że pierwszą rzeczą jest – bez względu na to, w jakiej sytuacji się znajdujemy – siła do zaakceptowania tej sytuacji, prosząc Boga, aby dał nam łaskę znoszenia jej i kochania Go nawet pośród zamętu, jak Hiob. Katolik nie powinien się modlić: „Panie, daj mi to czy tamto, aby mi było lepiej”, ale: „Spraw, Panie, abym, w jakiegokolwiek jestem sytuacji, mógł być coraz mniej niegodny Ciebie; daj mi siłę, bym był coraz mniej niedoskonały w duchu”.

Miłość nie polega wyłącznie na pomaganiu w nędzy. Wydziedziczony nie tylko potrzebuje chleba lub ubrania, ale także słowa pociechy, uśmiechu, przyjaznego gestu, w którym wyraża się uczestniczenie, to znaczy potrzebuje tego, by w swojej sytuacji odczuł, że jest to także moja sytuacja. Czy człowiek ubogi, który otrzymał jałmużnę, zawsze spotkał w swoich dobroczyńcach osoby, które uśmiechnęły się do niego i porozmawiały z nim, by nawiązać z nim więzi ludzkie, aby nie tylko nie czuł się głodny, ale także by nie czuł się nieszczęśliwy. Także psom rzucamy chleb – ale ludziom nie wystarczy rzucić okruszyny ze stołu. Ludzie potrzebują słowa, które jest myślą i wolą; oczekują na ludzkie słowo, kropelkę ducha, akceptację – sama pomoc materialna nie jest jeszcze pociechą duchową. Pierwszą kwestią nie jest więc dobrobyt materialny, będący celem samym w sobie, ale jeszcze i zawsze pomoc duchowa. Czy my taką pomoc dajemy? Owszem, na ogół słów mamy na ustach dużo, ale czy wychodzą one poza czystą konwencję: „Przykro mi”, „nie wiem, co ja bym zrobił w tej sytuacji”... Ale czy za tym idzie postawa? Czy wszyscy kapłani podejmują tę kwestię z chrześcijańskim sercem? Czy pamiętają, że miłość jest pomocą duchową, a nie tylko materialną? Nie upominam ani nie daję rad – przypominam sobie i innym, co oznacza podjąć po chrześcijańsku dzisiejszą kwestię społeczną odnośnie do pomocy charytatywnej i ulżenia w cierpieniach bliźniego.

Skoro człowiek cierpi, to pomóżmy mu – nakazuje to miłość bliźniego. Owszem, ale czy ja znam zamysł Boży? Mam mu pomóc, ale biorąc pod uwagę, że to cierpienie może być łaską, warunkiem, jakiego Bóg chciał dla jego dobra, może zaowocuje nagrodą jego zbawienia.

Pomyślmy o przypadku eutanazji – podaje się choremu zastrzyk z trucizną, aby ulżyć mu w cierpieniu... nieużytecznie. Według pewnej logiki jest to spójne, to znaczy takie, że nie myśli się ani o ciężarze, ani o miłosierdziu. My chrześcijanie myślimy jednak inaczej, i dlatego mamy pomagać, ale bez stawiania przeszkód dziełu Bożemu, nie zapominając, że także w sytuacjach najbardziej znaczących nie rozumiemy celu ostatecznego; w przeciwnym razie powiedzmy uczciwie, że nie wierzymy już w interwencję nadprzyrodzoną, nawet jeśli mówimy, że jesteśmy katolikami. Przypomnijmy sobie, że miłość, nawet jeśli odnosi się do ciała, powinna być okazywana duchowi. Nawet jeśli będziemy się dwoili i troili, by ulżyć cierpieniom cielesnym tego, czy owego, a zapomnimy w tym dziele o solidarności ludzkiej, zbyt ludzkiej i mało chrześcijańskiej, to będziemy jak te dobre matki, które niepokoją się przeziębieniem swojego dziecka, robią wszystko, by dziecko spało i odżywiało się dobrze, by miało lekkie życie, ale pozwalają równocześnie, by duch ich dzieci szedł tam, gdzie podoba się i jak podoba się instynktowi. A człowiek to nie tylko ciało i instynkt.

### Dzieło nauczania

Podstawowym aspektem apostołatu i zasadniczym przejawem miłości pasterskiej kapłana jest jego dzieło nauczania – dzieło bardzo złożone i delikatne. Można je streścić następująco: zanieść ludziom słowo Jezusa Chrystusa i sprawić, aby wniknęło w serca i je zdobyło. Chodzi więc o rozpowszechnianie Ewangelii i prowadzenie ludzi, by do wskazań ewangelicznych dostosowywali swoje życie. Aby jednak to nastąpiło i słowa nie pozostały tylko słowami, jest konieczne, aby Ewangelia dotarła do świadomości człowieka, a człowiek, by swoją świadomością przyłgnął do niej. Dlatego nauczanie realizuje się na terenie konkretnym, egzystencjalnym i socjologicznym, jak z pewnym upodobaniem się dzisiaj podkreśla. Tu jednak zaczynają się trudności, które – także tym razem – przewycięża się z pomocą Bożą, żywą siłą wiary i dobrej woli.

Konkretnym terenem nauczania Ewangelii są poszczególni ludzie, *ludzie dzisiejsi*, świat nowożytny i współczesny, życie codzienne – a więc każdemu potrzebne jest słowo dostosowane do niego. Nie jest to jakiś subiektywizm. Prawda jest jedna, ale sposób, by doprowadzić do przyłgnięcia do niej, jest w każdym przypadku osobny – poniekąd partykularny. Jest osobowym tworem dla „tej” osoby. Zakłada to wyczuwanie psychologiczne, a nade wszystko rozmach i zapał, których duszą jest osobiste uczestniczenie. Retoryka budzi odzew, może nawet uwieść, ale tylko na chwilę – nie przekonuje na dłuższą metę i nie wywiera głębszego odzewu. Wiarę wzbudza Bóg i kapłan, który ma wiarę żywą, gorącą, gorliwą, szczerą... Życie wewnętrzne wzbudza dalsze życie wewnętrzne, przenika, zakorzenia i wydaje owoce.

Chrześcijaństwo opiera się na prawdzie objawionej, którą Kościół wyraził przy pomocy dogmatów. Dogmat jest dogmatem – jest prawdą wiary i przyjmuje się go jako taką. Owszem, ale dogmat ma także mocną siłę działającą w głębi ducha,

w naszym konkretnym życiu, w myśli i w działaniu. Jest prawdą oświecającą, a z tego powodu jest także prawdą prowadzącą i prawdą umacniającą. Dlatego kapłan nie może mówić w sposób abstrakcyjny, nie może powtarzać niedostępnych formuł, ale powinien przeżywać je i sprawiać, aby żyły, wcielać je, czynić je obecnością wewnętrzną, prowadzić do tego, by je wcielano i by stawały się obecnością żywą w sercach wiernych. W przeciwnym wypadku dogmat jest widziany z zewnątrz, a z tego powodu pozostaje też martwą formułą, o której chrześcijanin nie pamięta w codziennym życiu. Dogmat, przyjęty w swojej nieprzeniknionej tajemnicy, oświeca całe życie, ukierunkowuje je i odradza. *Katechizm Kościoła Katolickiego* stwierdza, że „dogmaty są światłem na drodze naszej wiary; oświecają ją i nadają jej pewność” (nr 89). Można by powiedzieć, że to właśnie tajemnica nadaje dogmatowi pewną specyficzną oczywistość. Tylko wtedy dogmat ujawnia swoją moc sprawczą – nie jest prawdą wiary abstrakcyjnej, ale wiary przeżywanej i myślącej – uczucia, rozumu i woli – każdego poszczególnego wierzącego; w przeciwnym wypadku zostaje zapisany w książkach, których prawie nikt nie czyta. Staje się treścią przepowiadania, którego słuchają i które zgłębiają tylko nieliczni.

Skuteczne działanie kapłana jest działaniem na świadomość, która jest świadomością ludzi dzisiejszych. Kapłan powinien zatem dobrze znać świat, w którym żyje, powinien być człowiekiem swojego czasu, nie poddając się mu; powinien mieć doświadczenie obecnego życia, jego wymagań, jego sposobu odczuwania, jego „tonów” witalnych i duchowych, jego odcieni, a także jego subtelnosci, których jest wiele. Poza tym i przede wszystkim powinien pozostawać kapłanem Chrystusa, wiernym słowu i nie poddającym się dominującej mentalności. Być kapłanem to być w świecie, który jest, w świecie dzisiejszym, ale nie być z tego świata ani do niego nie należeć. Bycie kapłanem zakłada pewne duchowe odejście od świata.

W tym miejscu nasuwa się pytanie następujące: kapłani, którzy są formowani w naszych seminariach – mają przygotowanie psychologiczne do zrozumienia, a tym samym do skutecznego stanięcia wobec współczesnego świata i nie ulegnięcia jego wpływom? Nie chcę przesądzać, ale nie mogę nie wyrazić obaw. Nie wiem, do jakiego stopnia młodzi ludzie, około dwudziestego czwartego czy piątego roku życia, po sześciu czy siedmiu latach formacji seminaryjnej, są przygotowani do poruszania się w świecie, do przyciągania go do siebie, nie ulegając przyciąganiu przez świat i nie dając się wciągnąć w jego wiry.

Kapłan jest także człowiekiem wiedzy, filozofii, teologii, który kontaktuje się z prostymi i uczonymi, dzisiaj bardziej niż kiedyś i w inny sposób. Jeszcze nie tak dawno temu można było podzielić kapłanów na tych ze wsi i tych z miasta, nie stwierdzając przez to niższości tych pierwszych w stosunku do tych drugich. W oparciu o to rozróżnienie przeznaczało się na wieś pewien typ kapłanów, a do miast inny typ, to znaczy kapłanów bardziej skłonnych do studiowania i bardziej przygotowanych. Dzisiaj takie rozróżnienie jest bardzo problematyczne. Wykształcenie – przy jego

wielu i raczej oczywistych brakach – zatacza coraz szersze kręgi, w szkołach średnich i uczelniach wyższych kształcą się młodzi pochodzący ze wszystkich miejsc i wszystkich grup społecznych. Nie ma takiej wsi, gdzie nie byłoby studentów. Rozpowszechnia się dostęp do wiedzy za pośrednictwem radia, telewizji, Internetu. Także ksiądz na wsi znajduje się wobec ludzi, którzy wiedzą dużo, którzy są wymagający pod względem intelektualnym i umieją to pokazać. Trzeba więc być w pewien sposób przygotowanym do spotkania z tymi ludźmi na poziomie intelektualnym, nie koniecznie będąc Newtonem. Co więcej, trzeba także mieć środki, pragnienie i odpowiedzialność, by rozwijać swoją wiedzę, przynajmniej w jakimś ogólnym zakresie. Taka potrzeba w sposób bardziej bezpośredni dotyczy kapłanów w miastach. Krótko mówiąc, pojawia się problem przygotowania kulturowego i intelektualnego kapłana, będącego nieodzownym narzędziem, by rozwijać swój apostołat w świecie, dzisiaj, tak jak wczoraj i jak zawsze. Jak zostało powiedziane na początku: prawda i miłość, wiedza i miłość.

Kultura kapłana musi być przede wszystkim zakorzeniona w kulturze tradycyjnej – stanowiącej filar każdego katolika, kapłana i świeckiego – ale przeżywanej na nowo, a nie powtarzanej, kulturze zinterioryzowanej, a nie wyuczonyj jak jakaś lekcja. Nie wystarczy, także na tym polu, opieranie się na ogólnikach. Po pontyfikacie Jana Pawła II powinno być oczywiste, że kapłan powinien aktywnie i twórczo działać w dzisiejszym świecie kulturowym, z jego wymaganiami i z jego tonacjami, jego gustami, jego błędami i jego prawdami. Także w tym wypadku potrzeba zatem wrażliwości i subtelności, czyli poznania świata, gdyż w przeciwnym wypadku grozi kapłanowi oddalenie, obcość, nieporozumienia, a nawet budzenie się agresji.

Także w tym przypadku, nie osądzając i nie przesadzając, pojawia się pytanie o to, jak wygląda przygotowanie kulturowe w naszych seminariach duchownych – czy jest odpowiednie do misji, do jakiej przygotowują się kandydaci do kapłaństwa. Studiują się tam, oczywiście, filozofię, teologię, literaturę, psychologię, socjologię itd. Ale jak się studiuje? Czy proponowany sposób studiowania przygotowuje do udzielenia odpowiedzi na aktualne wyzwania. Zostawiamy na boku konkretne przykłady.

Podstawowy problem jest raczej jasny. Kapłan, który chce być czynnie obecny i chce twórczo oddziaływać w świecie współczesnym, musi mieć odpowiednie przygotowanie – psychologiczne, filozoficzne, teologiczne, kulturowe – aby go rozumieć. Poznanie kultury wczorajszej i dzisiejszej, żyje zarówno pierwsza, jak i druga, wymaga się osiągnięcia sprawności, aby móc z pierwszej odrzucić to, co trzeba, i aby z tej drugiej umieć przyjąć to, co użyteczne. Nie chodzi tutaj o wymiar „ilościowy” poznania, jakby kapłan – który ma być przewodnikiem duchowym, spowiednikiem, katechetą, towarzyszem, oparciem itd. – miał być encyklopedystą – i niech Bóg nas zachowa od nierzadkich dyletantów, którzy uważają, że wiedzą wszystko, nie wiedząc w gruncie rzeczy niczego, lub żeby miał od rana do wieczora tylko studiować. Chodzi przede wszystkim o „mentalność”, sposób odczuwania i myślenia, bycie współczesnym swojemu czasowi, nawiązanie z nim komunikacji; chodzi o osiągnię-

nięcie kultury nie według sposobu odczuwania innych epok (staroświeckość), ale według mentalności, tonu i klimatu naszej epoki, zachowując prawdę, że zmienia się tylko mentalność wraz ze zmianą sytuacji historycznych, a prawda niezmiennie pozostaje prawdą.

To wszystko jest potrzebne w celu skutecznego przepowiadania – przepowiadania zdolnego do rozprzestrzenienia słowa i formowania duchowości wiernych. Nie mówię, że kapłan ma być na ambonie wykładowcą teologii – mówi do zwyczajnych ludzi i zwyczajni ludzie mają go rozumieć – ale jego kazania, aby osiągnąć swój cel, muszą być przenikliwe i skuteczne. Niestety, przepowiadanie nie stoi dzisiaj na najwyższym poziomie. Kaznodzieje są niewolnikami „materiałów” i kartek, z których uparcie czytają przeciętne refleksje. Kazania „proste”, właśnie dlatego że są takie, są także przenikliwe. Prostotę gwarantuje osobiste przeżycie tego, co się mówi. Czym innym jest prostota, a czym innym banalność.

Intelekt kultywowany (prawda) i serce chrześcijańskie (miłość), taki musi być „mundur” kapłana w świecie współczesnym – i to jest mundur kapłana Jezusa Chrystusa. Oddział kapłanów tak ubranych jest siłą Kościoła. Kościół potrzebuje też przynajmniej plutonu kapłanów, którzy – oprócz posiadania wskazanych tych cnót – będą także zdolni do tworzenia autentycznej kultury katolickiej – nie tylko skryptów do użytku seminaryjnego – w harmonii z naszymi czasami, kultury oryginalnej, żywej, działającej, a tym samym takiej, do której będzie mogła się skłonić także kultura świecka. Siła kultury chrześcijańskiej jest kulturą szerokich możliwości ewangelizacyjnych. Co więcej, kultura jest pierwszą linią mogącą wziąć na siebie ataki ze strony tych, którzy są nieprzychylni Ewangelii, nawet jeśli zasłoną, która najskuteczniej bierze na siebie wszystkie ataki, jest zawsze miłość.